Nr. 114. OLSZTYN, na czwartek 26 września 1901. Rok XVI.

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYNSKA« z dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi 3 razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnoszeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 15 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 20 fenygów od wiersza. — Listy adresować. »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12

Dziś: Euzebiusza.
Jutro: Przenieś. św. Stanisława.
Pojutrze: Wacława.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 5 44 za. 6 1.
Jutro „ „ 5 46 „ 5 59.
Pojutrze księ. ws. we dnie za. 10 41.

Najwyższy czas

zapisywać „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał na poczcie lub u listowego. Jest to bowiem **przedostatni** numer w tym kwartale.

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkiem „Gość Niedzielny“ wychodzi trzy razy w tydzień i to: we wtorek, czwartek i sobotę.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich tylko 1 markę kwartalnie, z odniesieniem w dom przez listowego 1,25 m.

Wiarusy! Zapisujcie wcześnie a licznie „Gazetę Olsztyńską“.

O chrześcianach chińskich

pisze oficer francuski Piotr Loti w swych notatkach z pobytu w Pekinie:

Zamierzyłem odwiedzić msgra Favier, biskupa Pekinu. Mrok już zapadał, gdyśm[illegible] weszli do tak zwanej „Koncesyi katolickie[illegible] gdzie misyonarze, oraz ich biedne owiec[illegible] przetrwali straszną grozę oblężenia. Przedzi[illegible]rawiona kulami katedra ukazuje się nam na tle tak bladego nieba, że wygląda ono jakby zamglone. Jest to katedra nowa, którą zbudowano za pozwoleniem cesarzowej. Msgr. Favier, zwierzchnik misyi francuskich, przebywający w Pekinie od lat czterdziestu, cieszył się swego czasu łaskawymi względami monarchów; »on« pierwszy przewidział niebezpieczeństwo grożące chrześcianom od bokserów.

Sala, w której mnie przyjmuje, bielona wapnem, ma w ścianie otwór od świeżej kuli. Pokój zarzucony kosztownymi chińskimi gracikami. Pasterz zbierał je dawniej — dziś je odsprzedaje, aby módz wesprzeć tysiące zgłodniałych. Biskup jest mężczyzną słusznego wzrostu, o twarzy pięknej i oczach tryskających energią. Tak musieli wyglądać średniowieczni duszpastrze, idący na krucyaty. Dopiero od ostatnich gwałtów przywdział znowu sutannę i obciął warkocz. (Jak wiadomo noszenie harcapu i szaty mandarynów jest jednym z najwyższych przywilejów, udzielanych Lazarystom przez cesarzów chińskich).

Msgr. Favier zatrzymuje mnie na herbatę i raczy mi opowiadać krwawe dzieje, których był świadkiem. Więc słyszę z ust jego o cichem bohaterstwie chrześcian-katolików, którzy się zebrali w biskupiej stolicy. Dość im było wyrzec się wiary, skłonić się znowu przed budyjskimi bożkami, aby sobie życie zapewnić. Oni jednak, mimo głodu, mimo grożących im tortur, pozostali wierni nowej wierze. Kilkanaście tysięcy ich współbraci ginęło męczeńską śmiercią po za obrębem tych murów: palono ich, krajano żywcem — oni jednak nie zaparli się wiary Chrystusa.

Podczas tego oblężenia działy się rzeczy niesłychane: biskup Jarlin, koadjutor msgra Favier, wśród gradu kul, świszczących mu nad głową, przy pomocy porucznika okrętowego i czterech majtków, wyrabiał proch ze zwęglonych gałęzi i siarki, którą wykradał nocami z chińskiego arsenału. Kule padały bez ustanku, dziurawiły dach biskupiego domu, przeszywały dzwonnicę, wstrząsały sercami dzwonów. Wśród nocy słychać było bez ustanku świst kul, odgłos gongów i okrzyki: „Cha! cha!“ (Mordujmy! Mordujmy!) lub „chao! chao!“ (palmy! palmy!)

Działo się to w lipcu i sierpniu, pod rozpalonem niebem, a żar słoneczny zwiększały płomienie; podpalacze oblewali drzwi i chaty strumieniami nafty z sikawek, a potem rzucali lonty zapalone. Trzeba było gasić ogień mokremi płatami, bronić się od niego na prawo i lewo, mieć się ciągle na baczności. Dzielne Siostry Miłosierdzia zaprawiały do niej kobiety i dzieci, kazały im wypatrywać i donosić, zkąd niebezpieczeństwo grozi. Najgorszą jednak torturą był głód. Do gradu kul i kamieni, do strasznego żaru, do ciągłej grozy, można jeszcze było nawyknąć; ale jakże stłumić głód, szarpiący wnętrzności? [illegible]ano rosoły z [illegible]ych liści, z traw, z [illegible]inii [illegible]iek lilii. Chińczycy, [illegible] resztę prosa dla [illegible]nią. Oni potrzebują [illegible] w swe armaty żelastwo, cegłę, kamienie, wszystko, co im wpadło pod rękę. Nie było lekarza, misyonarze opatrywali rany. Ręce doraźnych grabarzy drętwiały od kopania dołów. A wciąż rozlegał się ten okrzyk: Cha! Cha! do szczekania psiej sfory podobny.

Porucznik Henry bronił biskupstwa na czele coraz mniejszej garstki majtków. Każda kula ich karabinów zadawała śmierć niechybną, kładli na ziemi, po pięćdziesięciu, po stu, jednego na drugim.

Chinki i Chińczycy znosili im kamienie, cegły, marmury katedry, łatano nimi wyłomy, czynione przez bokserów. Ci wysadzali minami całe ściany. Pod jedną z nich zginęło pięćdziesięcioro niemowląt.

Trupy bokserów, piętrzące się coraz wyżej za murami, ściągały stada psów, które im wyjadały wnętrzności. W ostatnich czasach oblężeni zabijali te psy i wciągali je przy pomocy sznurów. Ich mięso stanowiło pożywienie dla matek z dziećmi u piersi.

W dniu, w którym zwycięzcy żołnierze francuzcy wkroczyli do biskupstwa, pozostawało już liści i traw tylko na ostatnią zupę.

Msgr. Favier opowiadał z rozczuleniem o śmierci porucznika Henry:

— Przez cały ten czas płakaliśmy raz **tylko jeden** — mówił — i to po jego zgonie Trzymał się jeszcze długo na nogach pomimo dwu ran śmiertelnych, wydawał rozkazy majtkom. Po skończonej potyczce zeszedł powoli z muru i padł na ręce dwu księży... Bo też to był człowiek niezwykły — dzielny żałnierz, przytem dobry i łagodny, jak baranek. A miał wiarę żywą. Co rano modlił się wraz z nami i przyjmował Komunią. »Trzeba być w pogotowiu« — mawiał.

— Noc już była zupełna — kończy Loti — gdym wyszedł z biskupstwa, które dziś jest zwaliskiem gruzów. Idę, myślałem wciąż o pruczniku Henry. Nagle doleciał mnie zapach trupi — przechodziłem mimo szańca z oskalpowanych przez bokserów czaszek.

Z pola walki w Afryce.

Według dzienników angielskich, liczba walczących obecnie Burów na obszarze obu republik i w kraju Przylądkowym, wynosi zaledwie 13 do 15 tysięcy ludzi.

Siły angielskie na całym obszarze wojny wynoszą 250,000 żołnierzy, czyli na jednego Bura wypada 17 do 19 Anglików. Ta armia przecież musi strzedz 2000 kilometrów toru kolejowego i terenu, który jest 1200 kilometrów długi i 900 kilometrów szeroki, czyli ma 1,080,000 kilometrów kwadratowych obszaru.

Plan angielski zmniejszenia znacznego sił angielskich w Afryce Południowej, budzi niezadowolenie w kołach wojskowych Anglii. Wszyscy fachowi krytycy wojskowi twierdzą, że ten zamiar równa się powolnemu zaprzepaszczeniu dotychczasowych pom[illegible]nych rezultatów wojny. Z[illegible] chwilą, gdy [illegible]0.000 żołnierza [illegible] opuści Afrykę Południową [illegible] czynią i poczynić [illegible] ale minister wojny, choc[illegible] może inaczej postąpić.

Głos rozstrzygający posiada tutaj minister skarbu, który posiada w kasach tylko 20 milionów funtów i przed lutym nie dostanie nowych pieniędzy. Wojnę trzeba zatem prowadzić w ten sposób, by koszta wojenne z 1 do 2 milionów funtów tygodniowo, zmniejszyły się na 500 do 600 tysięcy funtów. Wojskowi przecież z zawodu bardzo słusznie podnoszą, że takie oszczędności pójdą na marne i nie przyniosą żadnych korzyści.

Anglia zatem i celu zamierzonego nie dopnie i wyda napróżno jeszcze kilkanaście milionów funtów szterlingów.

Do końca lipca straty angielskie w Transwalu wynosiły 71,383. Z tej liczby było straconych stanowczo 21,261 ludzi. Zabitych 302 oficerów i 4290 żołnierzy. Zmarło skutkiem ran 187, a skutkiem nieszczęśliwych wypadków 12 oficerów i 395 żołnierzy.

Zginęło lub znajduje się w niewoli 568 żołnierzy. Odesłano do ojczyzny jako inwalidów niezdolnych do służby czynnej 2270 oficerów i 51,128 żołnierzy. Reszta leczy się w szpitalach.

Liczby powyższe zasługują na szczególną uwagę. Różni pisarze twierdzili, że wojny współczesne muszą być strasznie mordercze. Tymczasem Anglicy podczas całej wojny w długim szeregu walk zaciętych mieli stósunkowo mniej zabitych, niż za czasów Napoleona straciła nieraz armia równie liczna w jednej bitwie.

Lord Kitschener znów donosi o porażce Anglików. Dwie armaty eskortowane przez konną piechotę wpadły w ręce Burów pod Vlacvontein, gdzie Burowie w sile przeważającej napadli na Anglików i zabili jednego porucznika. Wysłano za nimi pogoń.

Okazuje się że Burowie wtargnęli znowu do Natalu. Nad górną Tugelą pojawili się żołnierze burscy, przeciwko którym wysłano oddział angielski. Dwóch Anglików poległo, jeden przepadł bez wieści. Bój trwa dalej.

Co tam słychać w świecie?

— **Niemcy.** Obrazek z życia kolonisty niemieckiego w południowo-wschodniej Afryce podaje »Taegliche Rundschau«. Oto jeden z »kulturtregerów« pożyczył sobie od zamożnego krajowca z Okabandja zaprzęgu. Kiedy krajowiec żądał zwrotu własności, nie chciał mu jej zwrócić, twierdząc, że jeszcze jej potrzebuje. Krajowiec posłał do niego swego 20-letniego syna, który miał zaprząg przyprowadzić do domu. Niemiecki kolonista, rozgniewany o to, chwycił za strzelbę i strzelił do młodego krajowca i zranił go tak ciężko, że w dwu tygodniach umarł. Naczelnik obwodu kazał brutalnego Niemca uwięzić i wziął osobiście udział w pogrzebie młodego krajowca. — Że z taką kulturą nie chcą się krajowcy zaznajomić, dziwić się nie możemy.

— Cesarz posłał naczelnemu prezesowi Prus Wschodnich pismo własnoręczne, które opiewa: Szczerą radością napełnia się serce moje, że mnie manewry cesarskie w tym roku jubileuszowym królestwa pruskiego przywiodły do mych wiernych Prus Wschodnich. Serdeczne i patryotyczne przyjęcie jakie mnie i cesarzowej zgotowała dzielnica, jako też moja stolica i rezydencya Królewiec, sprawiły na nas ożywcze wrażenie. Mogę wtem upatrywać wymowny wyraz owej wypróbowanej wierności, jaką dzielnica ta po wszystkie czasy okazywała mojemu domowi.

— **Z Austryi** donoszą o zamachu popełnionym na arcyksięciu austryackim Fryderyku. Arcyksiążę bawił na Węgrzech w swym majątku Beda blisko Mohaczu. W parku łączącym się z lasem strzelił jakiś napastnik do księcia z bezpośredniej bliskości. Kula przeszła rękaw, nie raniąc napadniętego. Mimo [illegible] puszczano się [illegible]tychmiast za [illegible] w pogoń, nie [illegible]zdołano go po[illegible]g innych wiadomości, nadcho[illegible]czu [illegible] został napad ten na [illegible]ny przez kłusowników, kilka [illegible] dano także do towarzyszącego księciu nadleśniczego Dokupil. Napastnicy uszli w gęstwinę leśną.

— **We Francyi** dąży obecny masoński rząd do wywołania takiej samej walki kulturnej, jaką stworzył przed 30 laty Bismarck. Gazety masońskie wcale się z zamiarami rządu nie tają, a gazety katolickie piszą na to, że to, co te gazety dowodzą, może się łatwo sprawdzić, jeżeli społeczeństwo francuzkie nie znajdzie w sobie dosyć siły, ażeby zwalić obecnych masońskich ministrów. Rząd rozpoczął walkę z zakonami i podobnie, jak było u nas, wygnał je. Jeden zakon po drugim opuszcza ukochaną ziemię francuzką, ażeby żyć na wygnaniu w obcych krajach. Rządowi chodziło najwięcej o to, ażeby się pozbyć zakonników, bo zakonnicy, jak powiedział jeden z Pisarzy Kościoła świętego, to te najwonniejsze kwiaty w ogrodzie Kościoła świętego, które orzeźwiają dusze Chrystusowe. Rząd liczy na to, że gdy wygna zakonników, to złamie urok i potęgę Kościoła Chrystusowego. Złamie równocześnie wpływ Papieża we Francyi, któremu generałowie zakonów bezpośrednio podlegają. Gdy zaś poradzi sobie z zakonami i Papieżem, to przypuszcza, że poradzi sobie z Biskupami i kapłanami. Opornych wygna, zamianuje takich którzy mu będą powolnymi, drudzy oddadzą mu się dobrowolnie. Wówczas uważać będzie rząd za wygraną i stworzy narodowy Kościół francuzki, który będzie przyjmował rozkazy z Paryża, a nie z Rzymu, podobnie, jak taki narodowy Kościół katolicki pragnął stworzyć Bismarck za pomocą altkatolików. Wówczas nie będzie potrzebowała Francya posła papiezkiego, który ją dziś jeszcze w Rzymie zastępuje.

— **Francya.** W sobotę opuściła para carska Francyę. Przed wyjazdem odbyła się wielka parada wojskowa w dolinie Betheny pod Rheims, w której brało udział 150,000 wojska. Parada wypa[illegible] świetnie. Potem [illegible]ło się śniadanie w u[illegible]ie ku[illegible]wanym wspaniały[illegible]daniu wyjechał [illegible] jeszcze od granicy [illegible] nie za wspaniałe [illegible] nia wygłosili wę[illegible] dłuższe toasty. Car wspomniał o przyjaźni z Francyą, o związkach, które wiążą obydwa państwa, mówił o ich ścisłej przyjaźni, która owiana uczuciem pokojowem, wzbudzać musi poważanie u innych, nie myśląc zagrażać prawom innych narodów. Car zakończył okrzykiem na cześć Fraycyi, jej armii i floty. Ostatni ten toast, najserdeczniejszy ze wszystkich dotąd wypowiedzianych przez cara, wprawia Francuzów nieomal w szał radości. Dadzą oni teraz pieniędzy ile tylko Rosya zapragnie, za szczęście nazywania się przyjaciołmi i sprzymierzeńcami Rosyi. Jak donoszą, odbył car z Loubetem w piątek godzinną naradą. W sobotę radzili czas dłuższy ministrowie spraw zagranicznych obydwóch państw.

— **W Chinach** wzięło stronnictwo usposobione wrogo dla obcych, jak się zdaje, znów przewagę. Jak biuro Reutera z Honkong donosi, wystósowali wicekrólowie Taomu z Kwangtung i Liukuncyi z Kiaugso, którzy sprzyjali zaprowadzeniu reform, pismo do dworu w Chsianfu, w którem protestują przeciw temu, że stronnictwo konserwatywne usposobione nieprzyjaźnie dla obcych, uchwyciło znów ster rządu. Aby protestowi temu nadać większe znaczenie, podali obydwaj wicekrólowie prośbę o dymisyą. Czy rząd dymisyą tę przyjmie i okaże tem samem, że sprzyja wzmagającemu się znów ruchowi bokserów, nie można wobec dotychczasowej chwiejnej jego postawy przewidzieć.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Ks. kapelan Wiktor Teschner z Lautern, naostatku komendarz w Raunau, przeniesiony został jako kuratus do Zinten, ks. kapelan Otton Keuchel z Mielęca przeniesiony do Nitycha, ks. kapelan Walenty Nuszkowski z Bartęga przeniesiony do Lamkowa, a ks. kapelan Jakób Brzeszczyński z Butryn do Bartęga.

— W miejsce ks. dyrektora Pawła Stankiewicza, który celem dalszego prowadzenia studyów udał się na dwa lata do Rzymu, zamianował najprzew. ks. Biskup ks. Andrzeja Boenigk z Lidzbarka dyrektorem zakładu dla księży demerytów w Springborn.

Chełmińska dyecezya. Ks. wikary Emil Waschinski przeniesiony ze Skarszew

Z naszej wsi.

Napisał Franciszek Kozdraś.

(Ciąg dalszy).

W Porębach powstała wtedy szkoła przed trzema laty dopiero. Poznali widocznie Porębianie potrzebę szkoły, kiedy dosyć regularnie dzieci do niej posyłają i sami też chętnie przychodzą do szkoły, bo warto pomówić ze światłym, uprzejmym i przyjacielskim panem nauczycielem. Poszła też i Agata Jagodzina do pana nauczyciela, aby mu donieść, że jej córeczka Marysia nie może przychodzić do szkoły, bo jest słaba. Nauczyciel chętnie z każdym rozmawiał, kto tylko do niego ze wsi przyszedł. Ludzie też w Porębach z ochotą szli do niego, choćby w najmniejszym interesie po radę, bo w pogadance z nim wiele rzeczy ciekawych się dowiadywali i zawdy czegoś się nauczyli.

Po załatwieniu sprawy, zapytał nauczyciel Jagodzinę:

Powiedźcież mi szczerze, moja gosposiu, dla czego nam nie przysłaliście mleka, gdyśmy kilka razy wieczór za pieniądze do was po nie posyłali?

Proszę pana nauczyciela, to już taka praktyka gospodarska, aby nie wydawać nigdy mleka z domu po zachodzie słońca.

Ej! gdzie tam praktyka! rzecze, uśmiechając się nauczyciel. Bo widzicie, nie chciałbym was tem obrazić, co wam powiem, ale ze szczerego serca dać wam lepszą radę, niż ci cygany z Węgier, co to się po wsiach włóczą i biedny lud oszukują. — Jeźli mię posłuchacie, to lepiej na tem wyjdziecie, niż na gusłach i czarach.

Jużci też sam pan nauczyciel lepiej o tem wie, niż my, ale proszę pana, kiedy tak ma być, to się przyznam, że i u mnie było dwóch podróżnych z Węgier. Jakim cudem zrobił jeden z nich z dziesiątaka proszek, a gdym nałożyła masła do jaszczyka, to tylko w powietrzu obrócił i zamieniło się w krowieniec?

Takie cuda każdy potrafi. Miał on również takie pudełeczko, że się z jednej i z drugiej strony otwierało, w środku w jego połowie było dno, a z obydwu stron były wieczka tak dobrze zrobione, że nie znać było czy się odtykają. W jednej połowie pudełka miał dziesiątaka (szóstkę), a w drugiej proszek, podobny do srebra. Gdy wam pokazał dziesiątaka, udawał potem, że czaruje, obrócił prędko w ręku, w powietrzu pudełko i otworzył tam, gdzie był proszek, gdy tymczasem pod dnem w drugiej połowie pudełka leżał cały dziesiątak.

Taki sam miał jaszczyk, w którym dno oddzielało krowieniec od masła, któreście tam nałożyli. W taki sposób was otumanili, wyciągli z was co się dało, masło zjedli gdzie w drodze lub do innego naczynia schowali, aby im znów inna gospodyni do tego samego jaszczyka masła nałożyła.

Któżby też na to przyszedł, co pan nauczyciel opowiada? odezwała się bardzo zdziwiona Jagodzina.

Otóż widzicie! jak nikt nie może robić czarów, tak też i prawdziwych czarownic na świecie nie ma. Są tylko zabobonniki, co w głupstwa wierzą, dziwaki i oszuści. Najlepiej przekonacie się o tem, gdy mię jeszcze chwilkę uważnie posłuchacie.

Sami już wiecie jak wielki jest pożytek z krów, to też nie trzeba żałować krowom dobrej, zdrowej i pożywnej i do syta paszy, a zobaczycie, że więcej będzie mleka. Starać się też potrzeba, aby w każdej porze roku miały krowy dobrą i odpowiednią paszą. W lecie trzeba mieć dla krów dużo zielonego koniczu lub wiki zielonej razem z owsem lub jęczmieniem; w zimie mieć trzeba dla krów, prócz dobrego siana lub suszonego koniczu, buraki, marchew pastewną, wreszcie karpiele i ziemniaki. Ważną też jest rzeczą, by karmę krowom dawać codziennie o jednakim czasie; tak samo je też poić potrzeba. Dawanie karmy i pojenie raz wcześniej, drugi raz później, jest szkodliwe. Pojenie trzeba podawać z grysem, z rozgotowanymi ziemniakami rozbitymi albo z makuchem. Od czasu do czasu rzucić należy do poidła garść soli. Karmę należy podawać często; najlepiej pięć razy dnia t. j. dwa razy przed południem, razem już z rannem dojeniem, raz w południe przy dojeniu i dwa razy po południu, w co liczy się dojenie wieczorne. Słomę należy podawać krowom tylko porżniętą na sieczkę i parzoną razem z posiekanymi burakami, marchwią karpielami lub ziemniakami.

Na wiosnę i w jesieni nie trzeba zmieniać nagle paszy krowom, bo one z tego cierpią na żołądek i dają mniej mleka.

Dla tego też na wiosnę, gdy krowy już wychodzą na pastwisko, nie poprzestać dawać im w stajni sieczki parzonej z marchwią, burakami i t. p., albo przynajmniej przez tydzień mieszać słomę z koniczem zielonym lub trawą, a gdy jeszcze trawy lub koniczu nie ma, to podawać krowom, gdy wychodzą na pastwisko lub do stajni z pastwiska przychodzą, samo siano, słomę lub siano ze słomą strząsane, aby mieszana sucha pasza z trawą przeszkodziła u krów rozwolnieniu a stąd i utracie mleka. (Ciąg dalszy nastąpi)

jako pierwszy wikary przy kościele św. Józefa w Gdańsku, a ks. Franciszek Spors, przez niejakiś czas zwolniony od urzędowania, ustanowiony wikarym w Skarszewach. — W piątek 20go b. m. odbyło się w kościele parafialnym w Chojnicach zapowiedziane poświęcenie obrazów Drogi Krzyżowej przez ks. oficyała Dr. Lüdtke'go. Tenże z odświeżonej ustrojonej kazalnicy przemówił naprzód o znaczeniu Drogi Krzyżowej i licznie zebranym zalecał odprawienie jej jak najczęściej. Po odśpiewaniu „Veni Creator“ nastąpił akt poświęcenia, do którego przyłączyło się odprawienie Drogi Krzyżowej. Po odśpiewaniu dziękczynnego „Boże Ciebie chwalimy“ podziękował ks. preb. Boenig ks. oficyałowi za przybycie i poświęcenie obrazów stacyjnych, jako też za sprawienie drugiego obrazu stacyjnego. Wszystkie razem kosztują 4400 m.

Fulda. Landgrafina heska Anna, wdowa po landgrafie heskim, z domu księżniczka pruska, siostra zmarłego księcia Fryderyka Karola, przeszła istotnie nałono Kościoła katolickiego. Przedwcześnie o tem pisały gazety protestanckie, aby ją od tego kroku powstrzymać. Ale to im się nie udało.

Kraków. Onegdaj przybyło z Francyi (Versailles) 30 zakonnic, kongregacyi nie uznanej przez rząd, do Krakowa. Znalazły tymczasowo przytułek u Norbertanek w Cieklinie.

Tryest. † 17go b. m. umarł ks. Dr. Steck, Biskup Tryestu i Capo d'Istryi. I ten Biskup dzikie napaści narodowościowe, mianowicie Włochów na Słoweńców, przypłacił zdrowiem i przedwczesną śmiercią, jak przed kilku laty Arcybiskup Gorycyi, ks. Dr. Zora. Urodzony 28 listopada 1827 w Wołosce, ks. Steck rozpoczął studya w Riece (Fiume), ukończył w seminaryum teologicznem w Grazu, wyświęcony w roku 1853 na kapłana, był wikaryuszem w Tryeście, od roku 1866 proboszczem w Lewranie, od r. 1880 kanonikiem w Tryeście, w roku 1894 został Biskupem Veglui. Gdy w roku 1896 ks. Biskup Tryestu, Dr. Glavine, z powodu zaciętej walki pomiędzy Włochami a Słoweńcami, ustąpił, ks. Steck został jego następcą. Starał się usilnie i w najuczciwszy sposób okazywać równą sprawiedliwość tak Włochom, jak Słoweńcom, ale ci oskarżali go, że nie popiera dostatecznie ich żądań, zupełnego równouprawnienia, gdy drudzy, Włosi, wytykali mu rzekomo naruszenie ich praw na korzyść Słoweńców, przesyłając nieustannie skargi i protestacye do Stolicy Apostolskiej, i dopuszczając się w radzie miejskiej raz po raz gorszących demonstracyi przeciwko Biskupowi. Kilka lat tych szykan i tej ciągłej walki z złą wolą i szowinizmem włoskim wystarczyło, aby zupełnie podkopać zdrowie biskupa i przyśpieszyć jego śmierć. Powróciwszy z wód w Robiczu, gdzie pozornie stan jego zdrowia polepszył się, ks. Biskup Steck umarł po krótkiej chorobie.

Anglia. Siostry Katarzynki z dyecezyi warmińskiej urządziły teraz w Anglii drugą osadę i to w Lancaster, podczas gdy pierwsza się znajduje w Liverpool. Wkrótce udadzą się z Brunsbergi dwie Siostry do Anglii na pomoc.

Rodzice polscy! uczcie wasze dzieci czytać i pisać po polsku.

Z blizka i z daleka.

Olsztyn, 25 września 1901.

— Do »Elbinger Zeitung« donosi ktoś z Olsztyna, że w razie gdyby ks. Biskup-Sufragan Herrmann złożył swój mandat poselski, to centrum postawi w okręgu olsztyńsko-reszelskim jako kandydata księdza proboszcza Barczewskiego z Brunswałdu. Nam o tem nic nie wiadomo, choć nasze gazety centrowe dotąd temu nie zaprzeczyły.

— Wiadomo, że w sobotę, 5 października po południu o 2 odbędzie się w lokalu p. Tauberta, przy Feldstr. 5, (obok małego dworca) generalne zgromadzenie cechu krawieckiego w celu rozwiązania przymusowego cechu (zur Auflösung der Zwangsinnung). Aby to przeprowadzić, potrzeba na zebraniu 140 członków, dla tego uprasza się wszystkich panów krawców z powiatu olsztyńskiego o jak najliczniejsze przybycie. Aby zaś na zebraniu odnieść skutek, potrzeba się cicho zachować i tylko głos swój oddać. Uprasza się jeszcze jak najusilniej tam dać znać o tem, gdzie Gazeta nie dojdzie, to jest tym, którzy jej nie trzymają.

— Pod Biesalem rzucił jakiś psotnik w poniedziałek przed południem kamieniem na pociąg idący do Berlina. Kamień rozbił wielką szybę, ale nikogo nie skaleczył. Po południu znowu w tem samem miejscu rzucono kamieniem na pociąg idący z Ostrudy do Olsztyna. Kamień odbił się i trafił pewną panią w głowę.

— We wtorek zdechł w ulicy Wartemborskiej z powodu gorączki drogi stadnik. Zwierzę to miało być odstawione do Berlina. Handlarz bydła p. Cichowski ponosi ztąd znaczną stratę. — Tegoż dnia zdechł nagle tutejszemu mistrzowi rzeźnickiemu p. Klein drogocenny koń.

— Robotnik Sk. z Nowych Patryk, jako nałogowy pijak dostał się na tak zwaną czarną listę, czyli, że nazwisko jego zanotowane było w karczmie jako takiego, któremu nie wolno upajających trunków sprzedawać. To go korciło i 16 czerwca zdarł ową listę w karczmie Buehlmanna, a nadto pobił karczmarza i jego żonę, gdy ci mu lokal opuścić rozkazali. Izba karna skazała go za to na 4 tygodnie więzienia.

— Pewien rólnik z B. sprzedał konia za 500 m. i otrzymał papierową 500 markówkę. W domu pokazywał ten „zielony papierek“ domownikom, którzy jeszcze nie widzieli papierowej 500 markówki. Przytem przez nieostróżność wpadła owa 500-markówka parobkowi w zupę, z której on ją prędko wyciągnął i dla osuszenia poruszał w powietrzu. W tem skoczył pies i połknął ową 500-markówkę.

— Tym młodzieńcom, którzy na jesień wstępują do wojska, zwraca się uwagę na to, żeby zachowywali karty kwitowe od znaczków zabezpieczenia na starość i kalectwo. Karty te muszą być oddane po wysłużeniu wojskowości i podjęciu na nowo zajęcia, przy którem znaczki muszą być opłacane. Czas służby wojskowej będzie im tak policzony, jakby opłacali w tym czasie znaczki zabezpieczenia.

* **Gipsowo.** Jezioro w Tumianach wydzierżawił pan Kubacki z Biskupca na lat 12 za 605 m. rocznego myta. Chcieli za nie dać roczne pp. Drabinski z Mokin 615 m., a Langkau z Tumian 610 m., ale regencya zdała je p. Kubackiemu.

* **W Starym Wierckubie** skradziono w nocy na sobotę posiedzicielowi Borchert powóz spacerowy i konia. O złodzieju dotąd nie ma śladu.

* **Butryny.** Budowę budynków gospodarczych w Przykopie zlecono przedsiębiorcy budowli p. Zahlmanowi z Olsztyna za 3100 m. Budynki mają jeszcze w tym roku być ukończone.

* **Pasym.** W nocy na poniedziałek wybuchł ogień u właściciela dóbr p. Herrmann w Wallhalla. Spalił się chlew i wielka stodoła napełniona zbożem. Strata pokryta zostanie zabezpieczeniem.

* **Biskupiec.** Kapitan (Hauptmann) Schulze z tutejszego batalionu piechoty spadł w czasie manewrów z konia i złamał sobie dwa razy prawą rękę. Musiał dla tego zostać w Gdańsku na kuracyi.

* **Mikołajki** na Mazurach. Podczas nabożeństwa w zborze protestanckim w Mikołajkach (Mazury pruskie) zdarzył się zabawny wypadek. Zbór zapełniony był przeważnie kobietami. Gdy pastor wszedł na ambonę i odczytał tekst kazania: »Niewiasty, gdzie wasi mężowie?« wstała jakaś starowina i odrzekła: »Panie pastorze, my prawie wszystkie jesteśmy wdowy«.

* **Kłajpeda.** Znowu zbankrutowała firma niemiecka, i to „zakład do budowy okrętów i machin Krolla i Eulertą“. Już Niemcy nie mogą szyderczo mówić o „gospodarce polskiej“. Gospodarka niemiecka jeszcze gorsza.

* **Malbork.** Na płocie przy oberży Roemera znaleziono zawieszone zwłoki dawniejszego kominiarza Tieschen'a, z rozpłataną czaszką. Sądzono, że T. który był nałogowym pijakiem, popełnił samobójstwo. Lekarze jednak orzekli, że został zamordowany i następnie zawieszono go na płocie. Wskutek tego policya aresztowała dwóch włóczęgów: Trompfa i Depnera, którzy wieczór przed wypadkiem pili razem z Tieschenem.

* **Wąbrzeźno.** Pewien łobuz, który większą część swego nędznego życia spędził za kratami ciężkiego więzienia, zgwałcił w wrońskim lesie 60 letnią wdowę Reszkowską. Kobietę znalazł leśniczy Wachner z Wronia nie dającą oznaków życia. Kobiecinę kazał zawieźć do szpitala, gdy on tymczasem puścił psa w trop za złoczyńcą. Nad wieczorem zdołał łobuza w gąszczu leśnym przy gotowaniu skradzionych kartofli pochwycić, a potem odprowadził go do więzienia w Wąbrzeźnie.

* **Susz.** Odbyła się sekcya ciała rzekomo przez własną żonę otrutego tokarza Grabowskiego. Wynik nie stwierdza, ażeby zmarły uległ zatruciu przez kwas chromowy. Zawarte w żołądku potrawy oraz serce posłano celem dalszych badań do Berlina.

* **Swiecie.** Proces o rzekomo nieprawne rozdawanie druków na wiecu w Gruczanie toczyć się będzie przed tutejszym sądem ławniczym w piątek, dnia 27-go września br. o godzinie 10 z rana przeciw panom Bobertowi Barylskiemu z Osielska i redaktorowi Brejskiemu z Torunia. Jako świadkowie staną wójt Pauly z Gruczna i komisarz kryminalny Weigt z Torunia.

* **Grudziądz.** Izba karna skazała właściciela domu Ehlerta i tegoż żonę z Tarpna za ubliżanie na 15 mr. kary, a posiedziciela Radzińskiego na 9 i Salewskiego z Buczka na 3 miesiące więzienia za ciężkie pokaleczenie gospodarza Ziemego. Murarz Stalla i syn kolonisty Mehl z Branicy skazani zostali za pobicie rob. Tuszyńskiego, pierwszy na 3 miesiące więzienia, drugi na 30 mr. kary albo 6 dni kozy.

* **Gniewkowo.** Krawiec Selewski skazany został przez sąd inowrocławski na 2 miesiące więzienia za sponiewieranie swej 8 letniej siostry, która była u niego na wychowaniu.

* **Slązk.** Zamach dynamitowy na plebanię. Dnia 16-go bm. 2 zbrodniarzy usiłowało, jak donosi „Bresl. Ztg.“, w Niwce, w wiosce nadgranicznej, wysadzić w powietrze plebanię za pomocą dynamitu. Było to wieczorem; ks. proboszcz miał u siebie gości, kiedy nagle powstał wybuch — wszystkim udało się jednak ocalić życie. Tylko wszystkie okna są wytłuczone i plebania znacznie uszkodzona. Sprawcy uciekli i dotychczas ich nie wyśledzono.

* **W Wrocławiu** rozpatrywał w piątek sąd wojenny sprawę podoficera Reinholda Martinell, oskarżonego o znęcanie się nad żołnierzami. Z rozprawy dowiedziano się, że w dniu 30 maja oskarżony podoficer wchodząc do stajni, zapytał o coś czyszczącego uprząż huzara, a gdy mu ten nie dość prędko odpowiedział, uderzył go tak silnie w plecy, że tenże upadł. Inny podoficer zawołał, że huzar tylko udaje, na to więc począł oskarżony znęcać się nad owym huzarem. Kazał mu biegać, a gdy ten nie mógł, uderzył go złamaną lancą tak silnie w piersi, że żołnierz padł bez przytomności na ziemię, nie mogąc nic mówić, a z ust wychodziła mu piana. Żołnierza musiano odnieść do lazaretu, gdzie dwa tygodnie przeleżał na wstrząśnienie serca i mózgu. Na piersiach miał ranę 3 centymetry długą a 1 i pół cm. szeroką. I za takie znęcanie się nad biednym żołnierzem ukarano sprawcę tylko 6 tygodniami więzienia!

Kwit do zapisania „Gazety Olszt." na poczcie.

Poniższy kwit prosimy odciąć, podpisać i oddać na poczcie lub listowemu wraz z pieniędzmi.

Postbestellungsformular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserl. Postamt die Zeitung **„Gazeta Olsztyńska"** mit der Gratisbeilage „Gość Niedzielny" aus Allenstein pro IV. Quartal (Oktober, November u. Dezember) 1901 u. zahle an Abonnement 1,00 M. (und 25 Pf. Bestellgeld).

(Nazwisko i adres zamawiającego):

....

....

Obige 1,00 M. (und 25 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben bescheinigt

..............................den..............................1901

Kaiserl. Post.____________

Redaktor odpowiedzialny S. Pieniężny w Olsztynie. — Druk i nakład Seweryna Pieniężnego w Olsztynie Allenstein O-Pr.)